Łowcy miodu

Arkadiusz Szaraniec

A. Szaraniec

Ule na dachu CH Wileńska, 2016 r.

A. Szaraniec

Pszczelarstwo miejskie? Widok uli i brzęczących pszczół kojarzy nam się z wsią, kwitnącymi sadami, ogrodami i łanami pól pełnych złocistego rzepaku czy śnieżnobiałej gryki. Tymczasem od dziesiątków lat pasieki doskonale funkcjonują na terenie wielkich miast. Jedna z najstarszych w Europie i najbardziej znanych stoi na dachu Opéra Garnier w Paryżu, a druga kryje się między gargulcami katedry Notre Dame. Pomiędzy najwyższymi wieżowcami świata na Manhattanie, ale też w azjatyckiej megametropolii Hongkongu można napotkać stojące i wiszące różnobarwne plastikowe, a czasem tradycyjnie plecione ze słomy domki dla pszczół. Ku zaskoczeniu ludzi mądre owady doskonale radzą sobie w tak trudnym i obcym dla nich środowisku, jakim jest asfaltowo-betonowa dżungla, a zbierany miód jest wolny od chemicznych zanieczyszczeń. Miejskie parki, ogrody, zieleńce, grządki, a nawet skrzynki z kwiatami tworzą zasobną, a przy tym zróżnicowaną bazę pokarmową. Miejskim „łowcom miodu" nie chodzi jednak o ten najbardziej znany pszczeli produkt nr 1 (choć jest to jedyna naturalna substancja, która zawiera wszystkie znane witaminy). Miejskie pszczelarzenie to więcej niż hobby – to szlachetna pasja, a przede wszystkim wyraz tęsknoty za utraconą harmonią natury.

Czy Warszawa – jak Berlin, Londyn i Kopenhaga – nadąża za tą światową modą? Można rzec, że na swój sposób nawet ją wyprzedza. Przez całe dekady spora pasieka, licząca prawie 30 pni (tak pszczelarze mówią na ule), stała w parku Łazienkowskim i wcale nie była jedyną w stołecznej aglomeracji. Fotografik i operator filmowy Krzysztof Hejke w przydomowym ogrodzie w podwarszawskiej Kobyłce ma absolutny unikat – żywy rój w pniu grubego drzewa zamiast zwykłego ula. Utworzył tradycyjną barć, jaką niegdyś nasi przodkowie „dziali piesznią" (ciosali czymś w rodzaju włóczni) w wiekowych lipach i sosnach. To rezultat jego wielu wędrówek po rubieżach Kresów Wschodnich, a zwłaszcza fascynacji archaiczną kulturą Polesia, gdzie barcie i ule kłodowe, często stojące na wysepkach pośrodku niezmierzonych bagien, są od wieków elementem krajobrazu.

Obecnie światowy trend miejskiego pszczelarstwa daje o sobie znać w wielu miejscach na terenie stolicy. Ule (łącznie jest ich już ponad 400!) stoją w ogrodach sejmowych i Ministerstwa Środowiska, na dachach budynków Agory oraz galerii handlowych Arkadia (tu stanęła pierwsza stołeczna pasieka) i Wileńska, a także za opłotkami prywatnych mokotowskich ogródków i Służewskiego Domu Kultury. Ostatnio pasieka złożona z ośmiu pszczelich rodzin pojawiła się w ścisłym centrum Warszawy – na szczycie 60-metrowego biurowca Eurocentrum Office Complex, stojącego przy Alejach Jerozolimskich. Brzegi pobliskiej Wisły już patroluje 400 tys. pszczół. Pracowite owady codziennie pokonują dystans 2-5 km, w drodze powrotnej obładowane nektarem i pyłkiem kwiatów powyżej wagi swego ciała.

Wygląda zatem na to, że ule na stałe zagościły w krajobrazie Warszawy. Film dokumentalny *Łowcy miodu* Krystiana Matyska (premiera w kwietniu 2016) opowiada zarówno o tym najnowszym współczesnym fenomenie, jak i o jego archaicznym biegunie – tradycyjnych bartnikach oraz ich wielu naśladowcach. Studiowanie kosmosu, jakim jest każdy rój, jego głębokiej więzi z otaczającym środowiskiem, którą nowoczesna nauka dopiero zaczyna poznawać, uczy zupełnie innego spojrzenia na świat „ludzkich pszczół" – żyjących w chaosie, który same tworzą i wciąż pogłębiają.